

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

4

A jednakże nie pomylił się! Ktoś w bliskości wybuchnął płaczem, lecz prędko płacz ten stłumić zdołał. Działo się to, po tamtej stronie muru, gdzie stali przejęci śmiertelnym niepokojem: Jan le Kerlack, Stanisław i Fernanda.

Niepokój ten zamienił się w rozpaczliwą pewność, gdy wspawszy się ostrożnie na mur, ujrzeni biednego pana Morela, fantastycznie malującego w powietrzu kaplicę Sykstyńską, na rozkaz papieża Juliusza II. Fernanda uległa pierwszemu wrażeniu i rozplakała się głośno, a Stanisław chciał odważnie skoczyć i uwolnić swego starego przyjaciela. Na szczęście Jan le Kerlack był z nimi. I on ujrawszy brata, niewidzianego lat tyle, nie mógł się oprzeć silnemu wzruszeniu, lecz opanował się natychmiast i rozkazującym ruchem ręki powstrzymał Stanisława, mówiąc stłumionym głosem:

— Spokojnie, dzieci! porachujemy się z tymi łajdakami później! Nie palnijmy głupstwa, bo dotąd doskonale nam idzie!

Poszukiwania nie były, ani długie, ani utrudnione. Dwa dni przedtem automobil przywiózł ich do Chevreuse, gdzie zatrzymali się w zajeździe, oznajmiając, iż nazajutrz o wczesnej godzinie udają się na wycieczkę, by sfotografować okolicę. Pozostawili szofera w spokoju, nakazując mu mieć na wszelki przypadek maszynę nasmarowaną i rezerwoary napelnione.

Upewniwszy się mimochodem, w której stronie znajduje się dom zdrowia — udali się w przeciwnym kierunku i za pierwszym napotkanym lasem okrążyli drogę z powrotem i z łatwością odnaleźli więzienie biednego pana Morela. W tej chwili od godziny ukryci w zaroślach, otaczających park, gotowali się do ostatecznego uwolnienia nieszczęśliwego człowieka. Całą sprawą z nadzwyczajną ostrożnością i zimną krwią, kierował Jan le Kerlack.

— Mój dobry przyjacielu — pytał wzruszony Stanisław — powiedz nam, jakim sposobem doszedłeś do odkrycia tej niezwyklej tajemnicy i to w tak krótkim czasie?

— Ty to nazywasz krótkim czasem, mój chłopcze, kiedy zmarnowaliśmy kilka tygodni na poszukiwaniach? A zresztą stało się to za sprawą przypadku — dodał swobodnym głosem, unikając wzroku młodego człowieka — tak, przypadku, który jest siłą policyi, no i Fernandy, która zdołała pochwycić przy telefonowaniu kilka bardzo ważnych dla nas słów. Oto wszystko! Mówiono o jakimś waryacie, zamkniętym w zakładzie Chevreuse i którego szalona mania polegała na wcielaniu się w postacie najznakomitszych artystów-malarzy. Kierowana intuicją Fernanda zwierzyła mi się z podejrzeń swoich, że ten szaleniec to może jej ojciec. Możesz to sobie wytłumaczyć przecuciem, siłą magnetyczną, czem chcesz. Ojciec twój, który jest wielkim uczonym, wytłumaczyłby nam ten fenomen z łatwością. My jesteśmy przeciętne umysły. Wiemy, że mój

biedny brat tu się znajduje, a potem badać będziemy, w jaki sposób tu się dostał. Ale jeżeli to możliwe, nie pozostawimy go tutaj, ani jednego dnia dłużej...

W tej to właśnie chwili, dozorczy przechadzający się w alei pod murem rozmową swoją dostatecznie objaśnili Kerlacka i Fernandę o rodzaju szaleństwa, dręczącego pana Morela, wykazując całą brutalność, z jaką się z nim obchodzono w zakładzie. Do jakiego stopnia teraz ten biedny umysł został wstrząśnięty? I czy długo wytrzymałby jeszcze, bez zmiany warunków? Przeszukawszy aleje, dozorczy oddalili się; przedtem jeszcze przeszli, koło altany, upewnić się, czy chory pracuje przy fantastycznym swoim obrazie, poczem złączyli się z towarzyszami.

Jan le Kerlack wdrapał się wtedy na mur i zauważył, że pomiędzy altaną, w której znajdował się jego brat, a dozorcami, wznosiła się gęsta grupa drzew, przez którą nic widzieć nie mogli. A więc można było działać!

— Ty, moje dziecko — rozkazał Stanisławowi — natychmiast udasz się do zajazdu, zbadasz czy maszyna gotowa do drogi i sprowadzisz ją na drugą stronę tego lasu, gdzie widzę doskonały zakręt. Postaraj się, aby to nie trwało dłużej nad dziesięć minut... Ty, Fernando, pozostaniesz ze mną, ale proszę cię, zechciej na razie iść swoje schować do kieszeni i starannie je nakryć chusteczką, postaraj się przytem o wesoły wyraz twarzy. Stanisław zabierał się już do odejścia, lecz przystanął, by uczynić jeszcze uwagę.

— Czy nie dobrzeby było uwiadomić policję, skoro dotarliśmy do prawdy? Mogę zatelefonować, podać nazwisko i mówić w imieniu ojca! Dwaj ajenci, którzy już poszukiwali pana Morela, przybędą natychmiast!

— I policja zapyta naturalnie, kto jest ten pan, tak uderzająco podobny do więzionego. Nie pomyślałeś o tem, mój mały. I dowiedzą się dość prędko, że nie jestem ani Janem le Kerlackiem, ani Piotrem Lebounier, lecz poprostu Piotrem Moreau i że mam jeszcze do odrobienia dziesięć lat ciężkich robót. Dziękuję za to! Sami sobie tutaj wystarczymy. Brat mój przedwczoraj, w mojej osobie, bardzo podobnej do niego, przedstawił się w pałacu księcia Kiwani i wiadomem już musi być ogólnie, że powrócił do domu. Do domu więc go sprowadzimy.

— O ile pozwoli na to biedny jego umysł — zauważył Stanisław.

— Oto uwaga rozsądniejsza! Ale — zawołał po chwili zastanowienia Jan le Kerlack. — Wspaniała myśl rodzi się w mojej twardej głowie. I przy waszej pomocy...

Wyjął notatnik z kieszeni, ten najzwyczajniejszy swój notatnik, w którym zapisywał zamówienia na dostawę tranu rybiego i w słowach bez zarzutu zrehabilitował od siebie lekarskie orzeczenie choroby umysłowej pana Morela, malarza z Samois, potrzebę zatrzymania go w domu zdrowia, aż do dalszego rozporządzenia.

— Z tym świstkiem — rzekł — po uwolnieniu brata, udacie się do Epinay, gdzie znajdziecie zakład, temu podobny, przy drodze od placu Trójcy do Eng-hien. Zaręczam, że pomiędzy Fernandą a tobą będzie zachowywać się będzie zupełnie spokojnie. Przejazd zresztą potrwa zaledwie godzinę, a ja za wami wkrótce podążę!

— Pan? — zawołał wylekniiony Stanisław — więc pan myśli tu pozostać?

— To, mój mały, zależeć będzie od okoliczności... Przewiduję wszystko i wolę zawczasu przedsięwziąć

środki ostrożności. Naturalnie wolałbym jechać zaraz z wami i towarzyszyć bratu, ale może trzeba będzie tu pozostać choćby dla dogadania się z dozorcami w razie potrzeby. No, ale dalej, wynos się stąd chłopcze, bo zabierasz mi drogocenne minuty!

Kerlack miał słuszość. Już od chwili waryat zauważył, że jest śledzony z tamtej strony muru. Szybkim ruchem odłożył swoją imaginacyjną paletę i pendzle... pochylił się... patrzył i łyż wielkie zaszkliły się w jego oczach...

— Fernando! — szepnął.

— Mój ojcie!

— Nie jestem twoim ojcem — rzekł z nagłym błyskiem nieświadomości w oczach. — Ty jesteś córką pana Morela, a dowodem tego, że stoi on właśnie przy tobie. Ja jestem Michał Anioł!

Jan le Kerlack przechylił się przez mur i pomimo zwykłego, umiejętnego panowania nad sobą i żelaznej wprost energii, umiał użyć wielkiego napięcia woli, by odpowiedzieć spokojnie nieszczęśliwemu bratu.

— Ależ, oczywiście jesteś Michałem Aniołem, skoro malujesz kaplicę Sykstyńską. Ale jednakowoż jesteś panem Morelem, bo jesteś dwoma osobami w jednym ciele. W tobie jest nawet więcej osobistości... jesteś Van Dykiem... Rubensem...

Twarz waryata rozpogodziła się, jakby nareszcie znalazł rozwiązanie na dręczącą go długo wątpliwość.

— Ah! widzisz, mówię im to ciągle, ale oni mi wierzyć nie chcą! Jestem Aniołem Michałem, to prawda i równocześnie jestem panem Morel, bo oto właśnie stoję naprzeciwko siebie! Ale się też zadziwią! Zawołamy ich — dobrze?

— Niech cię Bóg broni! — zawołał z przestrawieniem Jan le Kerlack. — Byliby w stanie zamknąć nas razem, bo to się podobać nie będzie! A ja właśnie, widzisz, poznałem... to jest ty poznałeś, bo ty, to ja, pewnego amatora, który ma olbrzymią galerię obrazów. Będiesz tam miał robotę aż do sądu ostatecznego!

— Sąd ostateczny! Wspaniała rzecz, mój kochany! Popatrz się tylko!

Ręką waryat wskazywał na altanę, gdzie już wyobrażał sobie Boga na wielkim sądzie.

— To jest rzeczywiście wspaniałe — przytakiwał le Kerlack — ale to już wykończyłeś?

— Trochę jeszcze poprawek! A zobaczysz, jak mnie papież zanudzać będzie, gdy tu się zjawi.

— Właśnie, trzeba stąd odejść, zanim przyjdzie.

Mówiąc to Jan le Kerlack wskoczył przez mur do parku. W pierwszej chwili chciał porwać brata w ramiona i przycisnąć go do piersi, ale zapanował nad wzruszeniem i na pozór spokojnie przyglądał się sufitowi altany.

— Wszystko już wykończone — oznajmił. — Chodź teraz ze mną!

— Ale tamci? — zapytał biedny pan Morel, drżąc na całym ciele. — Żebyś ty wiedział, jakie mi oni tusze dają i biją, kiedy nie jestem grzeczny!

— Bo zazdrośni są o twój geniusz — o nasz geniusz! Chodźże prędzej!

Pociągnął go dość łatwo ku murowi.

— Ja cię podniosę, a tam Fernanda rękę ci poda! No, dalej! Jazda!

Przeprawa udała się łatwo, bo choć chory nie posiadał żadnej siły, siły Kerlacka wzmogły się w dwójnasób, a Fernanda okazała iście mężką energię — wobec grożącego im co chwila niebezpieczeństwa.

— Jednak to dziwne — szepnął waryat. — Przechodzę przez mur i znajduję się na dole. A śmia



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.